

Alice Kellen



Wszystko,
czym nigdy
nie byliśmy

TŁUMACZYŁA
ALEKSANDRA WIKTOROWSKA

must read

Tytuł oryginału TODO LO QUE NUNCA FUIMOS

Copyright © 2019 by Alice Kellen

Author represented by Editabundo Agencia Literaria S.L.
and by Book & Film Rights, Grupo Planeta – agent for the Foreign
and Audiovisual Rights by special agreement with Book/Lab
Literary Agency, Poland

Copyright © 2019 by Editorial Planeta, S.A.

Copyright © 2023 for this translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Motto pochodzi z utworu *mleko i miód* Rupi Kaur
w przekładzie Anny Gralak.

Projekt okładki Lookatcia.com

Skład i łamanie Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo
fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglą-
dach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody
wydawcy.

ISBN 978-83-8265-355-7

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24

61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo
autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje
wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dzięku-
jemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie
i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za
to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal
publikować ich książki.

*Dla Neiry, Abril i Saray,
dziękuję, że jesteście... i w ogóle za wszystko*

wszystkie rewolucje
zaczynają się i kończą
jego ustami

RUPI KAUR

Prolog

„WSZYSTKO MOŻE ODMIENIĆ SIĘ W JEDNEJ CHWILI”. Tyle razy słyszałam to zdanie, ale nigdy nie obracałam go w ustach, nie rozgryzałam pojedynczych słów, nie oswajałam ich, jakby mogły dotyczyć właśnie mnie. Nie czułam gorzkiego smaku towarzyszącego „co by było gdyby...” po tym, jak już wydarzy się coś złego, a ty zastanawiasz się, czy można było tego uniknąć, bo różnica dzieląca mieć wszystko od nie mieć nic często wynosi sekundę. Zaledwie jedną. Jak wtedy, kiedy samochód z naprzeciwka zjechał na przeciwny pas. Albo jak teraz, kiedy on doszedł do wniosku, że nie ma o co walczyć, a czernie i szarości pokryły kolory, które jeszcze kilka miesięcy temu unosiły się wokół mnie...

Dlatego że w tej jednej sekundzie on skręcił w prawo.

A ja, choć chciałam iść za nim, napotkałam mur.

I wiedziałam, że dalej mogę iść tylko w lewo.



styczeń
(11 dni)

1. Axel

POŁOŻYŁEM SIĘ NA DESCE SURFINGOWEJ, morze wokół mnie kołysało się nieznacznie. Tego dnia przezroczysta woda wyglądała niczym w bezkresnym pozbawionym krańdźzi basenie. Nie było fal ani wiatru, żadnego hałasu. Słyszałem własny miarowy oddech i chlupot za każdym razem, kiedy zanurzałem w wodzie ramiona, aż w końcu dałem sobie spokój i leżałem w bezruchu, wpatrując się w horyzont.

Mógłbym powiedzieć, że czekałem na zmianę pogody lub na dobrą falę, tyle tylko że wiedziałem, że tego dnia żadnych fal nie będzie. Albo że taki miałem sposób na spędzanie wolnego czasu, co akurat było prawdą. A jednak pamiętam, że w tamtej chwili usilnie się nad czymś zastanawiałem. Właśnie tak, zastanawiałem się nad swoim życiem, miałem wrażenie, że osiągnąłem już wszystkie cele i spełniłem jedno po drugim własne marzenia. „Jestem szczęśliwy”, powiedziałem do siebie. I pamiętam ton lekkiego zwątpienia, który echem rozszedł się po mojej głowie i sprawił, że nagle, nie odrywając wzroku od pofalowanej powierzchni, zmarszczyłem brwi. „Jestem szczęśliwy?”, zapytałem samego siebie. Nie spodobała mi się ta niepewność, która zaczęła powoli kiełkować, dopominając się mojej uwagi.

Zamknąłem oczy i zanurzyłem się w morzu.

Potem, z deską surfingową pod pachą, ruszyłem boso do domu, najpierw po piasku, a następnie po porośniętej chwa-

stami ścieżce. Popchnąłem furtkę nogą stosunkowo mocno – zawsze zacięła się z powodu wilgoci – deskę zostawiłem na tarasie z tyłu domu i wszedłem do środka. Złożony na pół ręcznik położyłem na krześle i nie przebijając się, usiadłem przy biurku zajmującym niemal całą ścianę salonu; panował na nim straszny bajzel. Przynajmniej tak powiedziałaby każda uporządkowana osoba. Dla mnie był to megaporządek. Wszędzie walały się jakieś zapiski, próbne szkice i pogryzmołone kartki. Po prawej było trochę przejrzysiej – stały tam długopisy, ołówki i farby, a nad nimi wisiał kalendarz, na którym zazaczyłem kilka dat, takich jak terminy oddania projektów; po drugiej stronie stał mój komputer.

Przejrzałem nagromadzone zlecenia i odpisałem na parę mejli, zanim otworzyłem projekt, którym się właśnie zajmowałem, folder turystyczny Gold Coast. Zadanie było dość banalne, jedna ilustracja przedstawiająca plażę i ocean z zawijającymi się falami, po których surfowały pozbawione szczegółów ludzkie sylwetki. Tego typu zlecenia lubiłem najbardziej: proste, szybkie do wykonania, dobrze płatne i doprecyzowane. Nic w rodzaju „wymyśl coś sam” albo „wolilibyśmy, żebyś zaproponował nam kilka wersji”, tylko po prostu „narysuj jebaną plażę”.

Po dłuższej chwili poszedłem zrobić sobie kanapkę z tym, co akurat było w lodówce, i nalałem sobie drugą kawę, bez cukru, zimną. Właśnie miałem upić łyk, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Nie lubiłem niezapowiedzianych wizyt. Odstawiłem kubek na kuchennym blacie i zmarszczyłem brwi.

Gdybym wtedy wiedział, co przyniesie ze sobą te kilka uderzeń, może postanowiłbym nie otwierać. Chociaż właściwie kogo ja chcę oszukać? Nigdy nie odwróciłbym się do

nich plecami. To stałoby się tak czy inaczej. Wcześniej czy później. Co za różnica? Czułem się tak, jakbym od początku grał w rosyjską ruletkę pistoletem z pełnym magazynkiem. Nie było innego wyjścia, któraś z kul musiała przeszyć mi serce.

Nadal opierałem się o framugę, kiedy dotarło do mnie, że to nie jest przyjacielska wizyta. Odsunąłem się, pozwalając zaskakująco ponuremu i poważnemu Oliverowi wejść do środka.

Poszedłem za nim do kuchni i spytałem, co się stało. Nawet nie spojrzał na kawę, otworzył górną szafkę, w której trzymałem butelki, i wyciągnął brandy.

– Nieźle, jak na wtorkowy poranek – wypaliłem.

– Mam zajebisty problem.

Czekałem w milczeniu. Uświadomiłem sobie, że nadal jestem w kąpielówkach, w które wskoczyłem zaraz po przebudzeniu. Oliver z kolei był ubrany w długie spodnie i białą koszulę; strój, którego jeszcze niedawno poprzysięgał nigdy na siebie nie włożyć.

– Nie wiem, co zrobić, cały czas staram się wymyślić jakiś plan B, ale chyba wyczerpałem wszystkie możliwości i chyba... chyba będę cię potrzebował.

Przykuło to moją uwagę, głównie dlatego, że Oliver nigdy o nic nie prosił, nawet mnie, a zostałem jego najlepszym przyjacielem, jeszcze zanim nauczył się jeździć na rowerze. Nawet w najgorszym momencie swojego życia odrzucił wszelką pomoc, jaką mu zaoferowałem. Nie wiem, czy z powodu dumy, czy dlatego, że nie chciał sprawiać kłopotu, a może sam chciał sobie udowodnić, że w tej sytuacji bez względu na jej trudności da radę.

Może dlatego zareagowałem bez wahania:

– Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

Olivier jednym haustem dopił drinka, wstawił szklanke do zlewu i oparł o niego rękę.

– Wysyłają mnie do Sydney. Na jakiś czas.

– Nie wierzę, stary... – Otworzyłem szeroko oczy.

– Nie będzie mnie trzy tygodnie w miesiącu przez cały rok. Chcą, żebym przypilnował na miejscu otwarcia nowego oddziału. Będę mógł wrócić dopiero, jak się ze wszystkim uporają. Chciałem od razu odrzucić tę ofertę, ale, cholera, podwajają mi pensję, Axel. A teraz bardzo potrzebuję pieniędzy. Ze względu na nią. Na wszystko.

Patrzyłem, jak zdenerwowany przeczesuje ręką włosy.

– Rok to nie tak długo... – bąknąłem.

– Nie mogę jej ze sobą zabrać. Po prostu nie da rady.

– Co masz na myśli?

Nie oszukujmy się, doskonale wiedziałem, co czaiło się za „nie mogę jej ze sobą zabrać”. Odpowiedź uwięzła mi w gardle, bo miałem świadomość, że nie mogę odmówić, zwłaszcza że oboje należeli do wąskiego grona osób, które kochałem najbardziej na świecie. Do rodziny. Nie tej, która jest ci dana, bo tej akurat miałem pod dostatkiem, tylko do tej, którą sam sobie wybierasz.

– Wiem, że proszę o wiele. – Tak było. – Ale to jedyne wyjście. Nie mogę zabrać jej ze sobą do Sydney, dopiero zaczął się rok szkolny, a poprzedni prawie cały straciła. Nie mogę wyrwać jej ze świata, który zna, to dla niej duża zmiana, no i tylko wy nam zostaliście. A nie mogę też zostawić jej samej; ma napady paniki i koszmary, i nie... nie jest z nią dobrze; chciałbym, żeby Leah stała się znowu sobą, zanim za rok pójdzie na uniwersytet.